

Dialog czy monolog? O metodologii w badaniach literackich z Włodzimierzem Boleckim rozmawia Żaneta Nalewajk

Żaneta Nalewajk: Które z XX-wiecznych koncepcji teoretycznych określających sposoby badania utworów literackich są najściślejsze w sensie metodologicznym?

Włodzimierz Bolecki: Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ każda z tych teorii ma własny poziom ścisłości, inaczej określa swój przedmiot badania. Jednak każda metodologia opiera się zarówno na założeniach sformułowanych wprost, jak i zawiera przesłanki, które nie zostały wyeksplikowane.

Jeśli myślimy o wieku XX jako całości, to musimy zacząć od przełomu antypozytywistycznego (choć możliwe są konceptualizacje, które początki dwudziestowiecznej nowoczesności umieszczają w okresie Oświecenia, a nawet Renesansu). Przyjmijmy na użytek naszej rozmowy – w największym uproszczeniu – następujący punkt wyjścia: na przełomie XIX i XX wieku powstają dwie biegunowo odmienne koncepcje teoretyczne, które przez cały wiek XX rozwijały się w obrębie zainicjowanych przez siebie nurtów badawczych, ich odmian czy mutacji. Mam na myśli fenomenologię Husserla oraz psychoanalizę Freuda. Te dwie opozycyjne metodologie humanistyczne odegrały wielką rolę także w badaniach literackich. Fenomenologia patronowała, z bliska lub oddalenia, temu nurtowi badań, którego przedstawiciele mieli ambicje empiryczne, zainteresowani byli ontologią przedmiotu i epistemologią badania, w tym także statusem języka – czyli medium, w którym istnieje literatura, ale także poprzez które jest ona poznawana. Natomiast psychoanaliza zupełnie inaczej określała swój przedmiot badań. Nie chodziło tu o przedmiot rozumiany jako tekst, dzieło, rzecz, system czy medium znakowe odrębne od człowieka, ale o „przedmiot antropologiczny”, czyli o człowieka, o jego podmiotowość. Były to, *notabene*, dwa elementarne składniki modernizmu – jeden wyznaczał pytanie o specyficzny, swoisty status przedmiotu (na przykład sztuki), drugi – o autonomię podmiotu.

Dla tych dwóch biegunowo różnych metodologii kluczowa była i jest opozycja przedmiotu i podmiotu, rzeczy i człowieka. Od swoich narodzin fenomenologia i psychoanaliza rozwijają się we własnych nurtach albo przekształcają się w swoje mutacje, na przykład w przypadku psychoanalizy w różne warianty badań antropologicznych i kulturowych. Abstrahując od problemu odmian i mutacji wspomnianych nurtów, można powiedzieć, że metodologiczna opozycja pomiędzy modelem badań psychoanalizy a modelem badań fenomenologicznych ma po dziś dzień wielkie znaczenie dla rozumienia badań w humanistyce. Dotyczy to na przykład sporu o status przedmiotu, prawdy, rozumienia związku między przedmiotem i podmiotem badań, przedmiotem a kontekstem społecznym czy szerzej – kulturowym, słowem, dotyczy metodologicznych dyskusji pomiędzy przedstawicielami realizmu a zwolennikami relatywizmu badawczego.

Dziś wpływ psychoanalizy możemy dostrzec w badaniach o charakterze psychologicznym, filozoficznym, społecznym czy nawet genderowym, natomiast inspiracje fenomenologią są czytelne w teoriach dotyczących filozofii języka, struktur językowych, semiotycznych, w poszukiwaniach wyznaczników odrębności przedmiotu badania od tego, co ma charakter pozaprzedmiotowy.

W przypadku teorii wyrastających z fenomenologii niezwykle istotną rolę odgrywa rozróżnienie pomiędzy podmiotem a przedmiotem badań. Najpierw Edmund Husserl, a później w estetyce Roman Ingarden podkreślali odrębność przedmiotowości i podmiotowości oraz dążyli do redukcji, do „oczyszczenia” wyników badań, ze wszystkiego, co jest konsekwencją kontaktu człowieka z badanym przedmiotem. Z kolei w nurtach, które – umownie i w uproszczeniu – można wywieść z podmiotowych zainteresowań psychoanalizy i które dziś poszerzone są o refleksję genderowo-queerową, ta różnica przestaje być wyraźna, a czasami zupełnie zanika. Przedmiotem badania stał się bowiem podmiot „nasączany” wszelkimi zjawiskami kultury i relacji międzyludzkich.

Wracam teraz do Pani pytania. Każda z tych metodologii jest ścisła w ramach własnego pola badawczego, ale otwarte pozostaje pytanie o związek wyrastających z nich praktyk z wyznaczanymi przez nie przedmiotami. Przedmiot antropologii kulturowej jest nieustannie w ruchu – są nim różne wymiary podmiotowości, ludzkiej aktywności w kulturze, a także samej kultury. Praktyki badawcze mają tu, by tak rzec, charakter ekstensywny i ekspansywny. Ważną rolę odgrywa anektowanie nowych obszarów badawczych, poszukiwanie nowych przedmiotów, rozszerzanie zakresu pojęć początkowych, takich jak: człowiek, kultura, społeczeństwo.

Natomiast w badaniach, których celem jest analiza statusu ontologicznego przedmiotu oraz dopasowanie do niego odpowiednich działań epistemologicznych, przedmiot – pomimo to, że zmieniają się perspektywy badawcze – pozostaje niezmienny w sensie ontycznym. Przedmiotem badań jest język i jego wytwory (rozumiane jako system znaków, komunikacja czy, jak w wariacie kognitywistycznym, proces mentalny wyrażający się za pośrednictwem znaków werbalnych itp.). W sensie epistemologicznym ważne jest dążenie do jak najdokładniejszego wyjaśnienia kwestii, które nie zmieniają się w sposób radykalny.

Żaneta Nalewajk: Czy to, co Pan powiedział, można by w wielkim przybliżeniu podsumować stwierdzeniem, że przedstawicielom wariantu epistemologicznego przyświeca dążenie do sformułowania praw określających sposób istnienia przedmiotu badań? Praw, które – pomimo upływu czasu – mogą okazać się sprawdzalne i ulec obiektywizacji, natomiast zwolennicy wariantu drugiego zajmują się pisaniem historii kultury?

Włodzimierz Bolecki: Choć nie lubię w humanistyce terminu „prawa”, to można by to tak określić – przy czym historia kultury okaże się historią rozmaitych form ludzkiej podmiotowości. Historia będzie tu rozumiana nie jako kronikarski zapis wydarzeń, chronologia czy ewolucja zdarzeń, ale jako pole manifestacji podmiotu. Natomiast rozpoznawalną cechą wszystkich badań prowadzonych w nurcie, mówiąc umownie,

ontyczno-epistemologicznym jest dążenie do najbardziej precyzyjnego wyjaśnienia kwestii wynikających ze specyfiki przedmiotu badań. Musimy pamiętać, że ten typ badań ma w teorii literatury długą tradycję – wspomnę tylko o Poetyce Arystotelesa, o retoryce, o poetykach średniowiecznych czy osiemnastowiecznych. One również należą do historii kultury, ale rozumianej nieco inaczej.

Żaneta Nalewajk: W takim razie chciałabym spytać, który z wymienionych nurtów badań jest Panu bliższy, a także o to, czy mogą być one odnoszone względem siebie w procesie wartościowania, czy też może należy oceniać je jedynie w obrębie założeń przyjmowanych przez ich reprezentantów?

Włodzimierz Bolecki: O sobie powiem krótko – ten drugi, ten o ściśle, na ile to jest możliwe, określonym przedmiocie. Bliskie mi jest literaturoznawstwo, które jest gospodarzem własnego przedmiotu. Mówiąc banalnie – bliskie mi są takie badania, których tezy (wyniki) mogę sprawdzić dostępnymi mi narzędziami. Gdy w literaturoznawstwie mam do czynienia z rozważaniami na tematy antropologiczne czy kulturowe, to oczywiście czytam je z wielkim zainteresowaniem, ale traktuję je jako interpretacje. Stawiam natomiast pytanie, czy literaturoznawcy, autorzy takich rozpraw, mogą udowodnić swoje tezy, czy też jedynie powtarzają twierdzenia na przykład Freuda, Bachtina, Derridy, Lacana, Saida i wielu innych guru humanistyki, sami niczego do nich nie dodając.

Ale Pani pytanie dotyczy ogólniejszej kwestii, która sytuuje się w centrum sporów w metodologii badań naukowych. Z jednej strony mamy koncepcje realistyczne wiążące określoną teorię z badanym przedmiotem, wspierające się na założeniach bliskich Arystotelesowskiej koncepcji prawdy, z drugiej zaś – koncepcje konstruktywistyczno-instrumentalne, z których najbardziej znane są koncepcja paradygmatów Thomasa Kuhna i tezy Paula Feyerabenda. Ten spór pojawia się wówczas, kiedy zadaje się takie pytania, jakie Pani przed chwilą sformułowała. Jeżeli uznamy – w duchu koncepcji konstruktywistycznych – że nauka jest niczym więcej, jak tylko konstruowaniem faktów i interpretacji, że zmieniają się jedynie paradygmaty, to musimy zmierzyć się z problemem wartościowania oraz doboru kryteriów oceny, na przykład z problemem rozstrzygnięcia, który z tych paradygmatów lepiej wyjaśnia dane zjawisko, który jest bardziej skuteczny, bliższy prawdy, o ile w ogóle przyimiemy, że coś takiego jak prawda istnieje.

Myszę, że zarówno pokusa dogmatycznego konstruktywizmu, jak i dogmatycznego realizmu są destrukcyjne, ponieważ prowadzą do stwierdzeń absurdalnych, które łatwo podważyć poprzez sprowadzenie ich *ad extremum*.

Żaneta Nalewajk: Pierwsza prowadzi do całkowitej dowolności w obrębie praktyk badawczych, druga do nadmiernego ograniczenia zakresu badań, a przecież nauka poprzez poszerzanie pola problemów ma zmierzać do wyjaśniania kolejnych zjawisk.

Włodzimierz Bolecki: Tak. Jeśli badacz ulegnie pokusie skrajnego realizmu, zaowocuje to skrajnym empiryzmem, który w humanistyce łatwo zakwestionować. Ale kiedy mówimy o badaniach literackich, musimy odpowiedzieć na pytanie: czy są to jeszcze badania naukowe? Status literaturoznawstwa okazuje się bardzo specyficzny. Z jednej strony zalicza się je do dziedziny dyscyplin społeczno-humanistycznych, jest ono przedmiotem

edukacji uniwersyteckiej, a w sensie administracyjno-formalnym jego status nie różni się niczym od statusu innych dyscyplin. Z drugiej zaś strony istnieje zasadnicze zróżnicowanie wywodzące się z przeciwstawienia badań eksperymentalnych i *artes liberales*, co na Zachodzie znajduje swoje odzwierciedlenie w strukturach wydziałów czy nawet instytucji naukowych, tzn. w podziale na *science* i *arts* lub *science* i *humanities*.

Pamiętając o tym podziale, w którym literaturoznawstwo nazywa się czasem ironicznie miękką nauką, warto zwrócić uwagę na to, że w jego obrębie istniały i istnieją do dzisiaj różne ambicje. Jedni przedstawiciele tej dyscypliny chcą, aby spełniła ona standardy, jakie stawia się badaniom empirycznym (na przykład w filologii, lingwistyce, historii, etnologii) – takie były marzenia i cele nurtu, który wywodzi się z fenomenologii, filozofii analitycznej, strukturalizmu, zarówno językoznawczego, jak i literaturoznawczego. Drudzy traktują badania jako proces niekończących się interpretacji, z których żadna nie jest lepsza ani gorsza od pozostałych i stanowi jedynie manifestację spekulacji interpretatora oraz wyraz ciągłego poszukiwania nowych kontekstów interpretacyjnych. Moim zdaniem, literaturoznawca musi dokonać wyboru – czy chce być badaczem, czy tylko interpretatorem. Jeśli określa się mianem badacza, to spoczywa na nim obowiązek przedstawienia koncepcji metodologicznej, sprecyzowania przedmiotu, narzędzi i sposobu badań. Różnica tych stanowisk zarysowuje się już na etapie decyzji o wyborze koncepcji przedmiotu, a niekiedy decyzja ta ma *de facto* charakter nie tylko metodologiczny, lecz także filozoficzny, niekiedy nawet światopoglądowy.

Żaneta Nalewajk: W wielu przypadkach koncepcja przedmiotu badań nie jest w ogóle poddawana refleksji.

Włodzimierz Bolecki: Niestety. Chciałbym jednak podkreślić, że bardzo cenię osoby, które ten problem rozważyły i uznały, że literaturoznawstwo nie jest dla nich nauką, w obrębie której można prowadzić badania empiryczne. Przyjmuję takie stanowisko, zgodnie z którym literaturę i sztukę uznaje się jedynie za ekspresję ludzkiej świadomości lub zapis dylematów społecznych czy etycznych. Na takich przesłankach opierają się część krytyki literackiej oraz filozofie literatury unikające scjentyzmu w badaniu tekstów literackich. Ale możliwe jest też inne stanowisko i wtedy nad przedmiotem badań nadbudowane zostają różne jego koncepcje teoretyczne, a różnice pomiędzy nimi stanowią wspólnie o odmienności praktyk literaturoznawczych.

Natomiast samo pojęcie metodologii w literaturoznawstwie zawsze miało związek ze sposobem rozumienia teorii. W tych ujęciach literaturoznawczych, w których literaturze nie przyznaje się specjalnego statusu, równocześnie neguje się potrzebę jakiegokolwiek metodologii literaturoznawczej. Podobnej negacji podlega pojęcie teorii. Dziś rozumie się przez nią nawet zbiór dowolnie wypowiedzanych opinii, stwierdzeń, sądów i interpretacji. Te opinie z założenia nie aspirują do bycia teorią w sensie mocnym, ponieważ nie spełniają trzech podstawowych kryteriów metodologicznych – spójności teoretycznej, weryfikowalności i falsyfikowalności. Ten spór o teorię manifestuje się w literaturoznawstwie na dwa sposoby. Z jednej strony mamy do czynienia z uteoretycznioną krytyką literacką, której celem są działania niepowtarzalne, jednorazowe, z drugiej zaś – z przejawami ambicji

metodologicznych polegającymi na prowadzeniu badań, których efektem jest wypracowanie narzędzi i metod możliwych do wielokrotnego zastosowania w przekazywaniu wiedzy o nich, na przykład w dydaktyce uniwersyteckiej. W naukach eksperymentalnych status naukowy przysługuje tylko teoriom w sensie mocnym albo takim badaniom, które mogą powtórzyć inni, czyli badaniom, których wyniki są weryfikowane przez różnych badaczy.

Żaneta Nalewajk: Takie same wyniki, najlepiej w różnym czasie.

Włodzimierz Bolecki: Tak. Jednak w literaturoznawstwie najczęściej mamy do czynienia z praktykami, które same kwestionują swój status badawczy, są manifestacjami artystycznymi lub światopoglądowymi konkretnego badacza. Jest to zatem różnica między postawą filozoficzną o charakterze światopoglądowym a postawą naukową, która wyrasta z przekonania, że wyniki badań mogą być sprawdzone i powtórzone przez inną osobę czy zespół oraz że te wyniki badań są niezależne od sposobu ich wystowienia.

Żaneta Nalewajk: Która z tych postaw jest częściej spotykana we współczesnym literaturoznawstwie?

Włodzimierz Bolecki: Moim zdaniem dziś przeważają ujęcia, w których wyniki badań określa się jako tożsame ze sposobem ich wystowienia, co widać wyraźnie w całym nurcie zachodniego poststrukturalizmu. Przedmiot badań nie daje się teoretycznie oddzielić ani od języka, którym jest opisywany, ani od podmiotu, który występuje w roli opisującego. Na przykład – jak mi się wydaje – nie ma dekonstrukcji poza Derridą. Wszystko, co robią jego naśladowcy to jedynie repliki, których nikt nie traktuje jako oryginalnych osiągnięć intelektualnych. Natomiast koncepcje obecnie mniej popularne wspierają się na założeniu, że wystowienie to czynność w dużej mierze techniczna, a wynik badania broni się w swojej przedmiotowej trafności – to znaczy jest, w znacznym stopniu, niezależny i od podmiotu, i od języka, w jakim zostanie zaprezentowany, ale przede wszystkim ta różnica jest teoretycznie opisywalna. W ten sposób wróciliśmy do początku, czyli do fenomenologii i wpisanych w nią przez Husserla i Ingardena pięknej utopii i marzenia o ścisłym rozgraniczeniu przedmiotu od wystowienia. Historia nauki XX wieku pokazała, że ta odrębność nawet w naukach eksperymentalnych jest czasem trudna do osiągnięcia. Ale wiemy, że w naukach eksperymentalnych rewelacyjne wyniki zostały osiągnięte dzięki temu, że nikt nie absolutyzował w badaniach związku języka (narzędzi) z przedmiotem badania.

Żaneta Nalewajk: Wydaje mi się jednak, że pod tym względem współczesne literaturoznawstwo osiągnęło punkt krytyczny, ponieważ różnica pomiędzy przedmiotem a językiem opisu została zupełnie zanegowana. W wielu praktykach literaturoznawczych nie chodzi już tylko o wpływ.

Włodzimierz Bolecki: Zgadzam się z Panią. Granica pomiędzy przedmiotem a językiem opisu została wielokrotnie przekroczone. W naukach eksperymentalnych odkrycie konwencjonalizmu – jak w koncepcji Poincarego – czy wpływu podmiotu i stosowanych przez niego narzędzi na przedmiot badania nie doprowadziły do relatywizmu. Mówi się tam o relacyjności, o korelacjach, błędach, o deformacjach wyniku, ale nikt nie neguje możliwości dotarcia do prawdy, zawsze częściowej, o przedmiocie badania.

Żaneta Nalewajk: Dostrzeżono zatem ograniczenia badań, czy też może czynniki wpływające na ich wynik, ale nie podważono, jak w literaturoznawstwie, celowości samego badania, nie sprowadzono czynności badawczych do funkcji ludycznej, co było wynikiem na przykład polskiej recepcji postmodernizmu.

Włodzimierz Bolecki: Tak, dostrzeżono, że badania naukowe mają swoje ograniczenia „narzędziowe”, ale nie był to powód do twierdzenia, że ograniczenia „podmiotowo-narzędziowe” uniemożliwiają to dotarcie do prawdy i realizację celów naukowych. Proszę zwrócić uwagę, że w XX wieku nauka przyniosła nam niezliczoną ilość odkryć i wynalazków. Tymczasem w humanistyce doszło do sytuacji, w której na przykład zachłyśnięcie się filozoficznymi koncepcjami Nietzschego, związani przecież z historycznym kontekstem ich sformułowania, stało się uzasadnieniem bezcelowości poszukiwania prawdy. Są dziś teoretycy, którzy uważają, że istnieją jedynie procedury i że ich użycie ma charakter autoteliczny, to znaczy, że proces poznania to jedynie kombinatoryka zastosowanych operacji i narzędzi, tożsama z wynikami badań. Tym samym znosi się pytania o sensowność czy trafność naukowych rozpoznań, bo ta sensowność sprowadza się do wewnętrznych operacji językowych. Gdyby w podobny sposób postępowano w naukach eksperymentalnych, to obawiam się, że w XX wieku w ogóle nie byłoby nauki.

Żaneta Nalewajk: Czy wobec tego rozpowszechnienie tendencji antymetodologicznych w XX-wiecznym literaturoznawstwie przypomina, Pana zdaniem – by ująć rzecz metaforycznie – zbiorowe samobójstwo, anihilację dyscypliny?

Włodzimierz Bolecki: W pewnym sensie tak, choć trzeba zachować powściągliwość wobec takiego stwierdzenia. Owszem, istnieją w literaturoznawstwie koncepcje negujące literaturoznawstwo jako odrębną dziedzinę wiedzy, która posiada własny przedmiot badań. Tam, gdzie nie ma przedmiotu, tam oczywiście zniesiona zostaje dyscyplina. Można zastanawiać się nad przyczynami takich koncepcji. Niekiedy decydują względy pragmatyczne. Istnieją uczelnie, na których nie naucza się literaturoznawstwa, ponieważ studenci nie są zainteresowani studiowaniem literatury, natomiast ciekawią ich szeroko rozumiane zjawiska kultury – na przykład film, teatr, audiowizualność, życie codzienne, kultura masowa, obyczaje, scenariusze komunikacji społecznej itp. Na takich uniwersytetach zamiast literaturoznawstwa pojawia się kulturoznawstwo. Jeśli wspomniana zamiana motywowana jest względami pragmatycznymi, nie widzę w tym problemu.

Żaneta Nalewajk: Chyba nie do końca. Problemu nie ma wtedy, kiedy – po pierwsze – dydaktyka kulturoznawcza prowadzona jest w ujęciu historycznym, po drugie zaś – przedmiotem namysłu stają się możliwe sposoby badania takich zjawisk jak film, teatr, audiowizualność, życie codzienne czy kultura masowa itp. Kłopoty pojawiają się wówczas, gdy mówi się o przedmiocie „w ogóle”, opisuje go w ujęciu ahistorycznym, dowolnie kojarzy się i zestawia ze sobą zjawiska inności, powstałe na przykład w odmiennej przestrzeni geograficznej, gdy przenosi w nowy kontekst wyniki badań uzyskane na podstawie obserwacji zupełnie innej wspólnoty kulturowej.

Włodzimierz Bolecki: Dotknęła Pani kapitalnej kwestii. W dzisiejszej humanistyce bardzo silne są nurty ahistoryczne czy nawet antyhistoryczne. Ich patronem uczyniono

m.in. Nietzschego. To bardzo żywotna tendencja, zarówno w obrębie poststrukturalizmu, jak i postmodernizmu. Historyczność stała się tym wymiarem doświadczenia humanistycznego, który zanika w ponowoczesnym literaturoznawstwie. Coraz rzadziej pojawia się refleksja na temat historyczności wszelkich zjawisk, *notabene* także koncepcji antyhistoryzmu...

Żaneta Nalewajk: Historyczności dotyczącej zarówno literatury, jak i zastosowania poszczególnych metod oraz samej refleksji metodologicznej.

Włodzimierz Bolecki: Tak to rozumiem. Przyczyny tego stanu rzeczy są różne. Pierwsza z nich to ekspansja nauk eksperymentalnych, gdzie historyczność nie ma większego znaczenia. Druga bierze się z samej natury koncepcji, które są dziś niesłychanie modne – począwszy od psychoanalizy Freudowskiej, poprzez Jungowską, Adlerowską, aż po Lacanowską – gdzie nie ma miejsca na pytanie o historyczność. Pytania antropologiczne zadawane są w najbardziej uniwersalnym sensie – przedmiotem zainteresowania staje się to, co ponadczasowe i powszechne. Warto w tym miejscu wskazać pewien paradoks w aplikacji tych koncepcji do badań literaturoznawczych. Rzesze freudystów, heideggerystów, lacanowców, derridanistów przykładają te metody do konkretnych tekstów literackich bez refleksji, że wspomniane koncepcje mają charakter historyczny, co oznacza, że Freud nie mógłby napisać swoich książek w wieku XVII, a Derrida w wieku XVIII. Wyznawcy tych teorii nie pamiętają, że są one wynikiem splotu okoliczności natury filozoficznej, historycznej, a także politycznej, bo dzieła Derridy nie mogłyby powstać przed II wojną światową. Brak tej refleksji byłby jednak niemożliwy do zaakceptowania tam, gdzie prowadzi się badania literatury czy kultury dawnej.

Żaneta Nalewajk: Badacz literatury dawnej musi też dostrzegać różnice pomiędzy własnym językiem – językiem współczesnym a językiem epoki, którą się zajmuje, język podmiotu nie może się zlewać z językiem przedmiotu. Co więcej, ów literaturoznawca powinien łączyć analizę struktury tekstów z hermeneutyką historyczną.

Włodzimierz Bolecki: To bardzo interesujący przykład! Badacz literatury średniowiecza, renesansu czy baroku widzi bowiem różnice pomiędzy swoim językiem a językiem, w którym istnieje badany przedmiot.

Żaneta Nalewajk: Widzi także różnice pomiędzy kulturą, w której jest zakorzeniony, a kulturą, z której wyrosły badane teksty.

Włodzimierz Bolecki: Otóż to! Tego typu spostrzeżenia są niestety często obce literaturoznawcom zajmującym się literaturą współczesną, niedostrzegającym macierzystego kontekstu utworu. Traktują oni własną historyczność jako uniwersalną i nakładają na teksty sprzed kilkudziesięciu lat swoje normy językowe, aksjologiczne, światopoglądowe.

Żaneta Nalewajk: W ten sposób powstają swego rodzaju alegorie, interpretacje uwspółcześniające.

Włodzimierz Bolecki: Chciałbym zwrócić Pani uwagę na jeszcze jeden problem. Kiedy czytam prace, w których dokonuje się aplikacji rozmaitych koncepcji filozoficznych czy antropologicznych do literaturoznawstwa, to bardzo rzadko pojawia się w tych tekstach refleksja, że żadna ze wspomnianych teorii (z wyjątkiem fenomenologii, która miała swojego Ingardena) – ani psychoanaliza, ani teoria aktów mowy

– nie była adresowana do literaturoznawców. Zostały one skonstruowane z myślą o innym przedmiocie niż literatura. Freud wyprowadził swoją koncepcję z obserwacji poczynionych w trakcie pracy klinicznej w szpitalu i rozmów z pacjentkami, ale nie badał tekstów literackich (choć, podobnie jak Marks, chętnie je przywoływał jako źródło metafor). Podobnie Austin, który nie miał na myśli teksów pisanych, gdy formułował teorię aktów mowy. Podaję te przykłady, bo chciałbym wskazać problem metodologiczny, nad którym literaturoznawstwo często się przemyka. Myślę o przenoszeniu wyników badań z jednego obszaru przedmiotowego do drugiego z pominięciem refleksji o tym, że narzędzie skuteczne w jednym obszarze, niekoniecznie musi okazać się efektywne w innym. Od kilku dziesięcioleci w literaturoznawstwie aplikuje się na przykład ustalenia będące wynikami psychoanalitycznych badań empirycznych do opisu postaci literackich – czyli pomija się różne mediatyzacje, konwencje, historyczność etc., które określają status konstrukcji literackich. Z analogiczną sytuacją mamy do czynienia w przypadku zastosowania teorii aktów mowy do badania tekstów pisanych, których Austin w ogóle nie brał pod uwagę, kiedy formułował swoją wspianą koncepcję. Uogólniając – literaturoznawcy bardzo chętnie przyjmują różne koncepcje, jak gąbki wchłaniają rozmaite teorie, a następnie aplikują je – najczęściej jako kolejne języki interpretacyjne – do literatury. Taka jest oczywiście, dynamika kultury, bo kultura to także transmisje i osmoza rozmaitych idei, ale niepokoi brak refleksji nad skutkami takich transferów. Oczywiście, najwybitniejsi uczeni poruszają się w mistrzowski sposób pomiędzy różnymi porządkami kultury, potrafią dokonać wyrafinowanej translokacji, transmisji i transkrypcji odmiennych kodów kulturowych – czego przykładem są prace Michaiła Bachtina czy René Girarda.

Żaneta Nalewajk: W pracach Michaiła Bachtina problem języka nigdy nie poszedł w zapomnienie. Refleksja nad językiem stanowiła punkt wyjścia do rozważań autora *Estetyki twórczości słownej*.

Włodzimierz Bolecki: Bachtin miał znakomite przygotowanie filologiczne (także jako student teologii). To przykład, że wielki filolog może stać się wielkim teoretykiem kultury.

Żaneta Nalewajk: Chciałabym teraz zapytać, jak, Pana zdaniem, w drugiej połowie XX wieku literaturoznawcy zareagowali na przemiany zachodzące w obrębie literatury? Ograniczmy zakres rozważań do prozy, w której mogliśmy obserwować żywą tendencję do rozluźnienia rygorów gatunkowych, czego przejawem była między innymi ekspansja form pogranicznych (jak reportaż czy esej) lub też sylwicznych i hybrydycznych. Czy odpowiedź na te przemiany w literaturze było wynalezienie nowych narzędzi badawczych?

Włodzimierz Bolecki: Jeśli przez narzędzia rozumie Pani aplikacje istniejących kategorii i koncepcji do nowych zjawisk, to jak najbardziej. Odczucie tych nowych zjawisk, wśród których funkcjonuje dziś literatura, jest powszechne – wystarczy wskazać gruntowne zmiany genologiczne, internet, estetykę czy komunikację multimedialną. Za tym idą liczne nowe próby opisu i szukania nowych narzędzi. W każdym razie, od wielu lat przybywa prac na temat gatunków pogranicznych, mieszanych, nowych reguł komunikacji literackiej czy związków literatury współczesnej z różnymi formami kultury

masowej i nowymi mediami. Jeśli natomiast przez narzędzia rozumie pani nowe metodologie będące pochodnymi gruntownie nowych koncepcji czy idei teoretycznych, to nie potrafiłbym wskazać takich rzeczywistych nowości. Zanim jednak odpowiem na to pytanie, muszę rozgraniczyć dwa obszary: krytykę literacką i historię literatury. Literatura współczesna jest obiektem eksploracji dokonywanej przez krytykę literacką w jej różnorodnych odmianach. To normalne zjawisko. Historycy literatury nie mogą zapędzać się zbyt daleko w systematyzowaniu zjawisk literatury najnowszej, bo nie mają odpowiedniego dystansu czasowego. Proszę zwrócić uwagę, że literatura współczesna ostatnich trzech dekad jest opisywana przez krytykę pozauniwersytecką lub uniwersytecką, która ma wprawdzie status akademicki, ale pozostaje krytyką i nie próbuje tego faktu zacierać. To dobrze. Krytyka, podejmując próbę opisu najnowszych zjawisk w literaturze, nie ukrywa, że uczestniczy w kreowaniu tego przedmiotu oraz spełnia funkcję popularyzatorską. Natomiast refleksja historycznoliteracka ma inne cele. W jej przypadku popularyzowanie tekstów nie jest aż tak istotne, sytuowane są one w innych kontekstach.

Pomimo pluralizmu panującego we współczesnej krytyce, pomimo sformułowania licznych propozycji interpretacyjnych nie pojawiły się nowe narzędzia badawcze czy założenia metodologiczne (co prawda pojawiają się próby kognitywistyczne w literaturoznawstwie, ale ten typ badań znany jest od prawie pół wieku). Wydaje mi się, że stało się tak dlatego, że współczesne literaturoznawstwo nie jest nastawione na wypracowywanie nowych metodologii. Praktyki, które opatruje się mianem nowych narzędzi badawczych, sprowadzają się głównie do aplikowania istniejących już koncepcji do interpretacji literatury. W refleksji poświęconej literaturze najnowszej nad dążeniem do poszukiwania jej swoistości, dominuje bowiem postawa sprawdzania możliwości zastosowań popularnych języków interpretacyjnych. Inna sprawa, że wypracowywanie nowych kategorii, innowacyjnych narzędzi badawczych w żadnej dziedzinie nauki nigdy nie miało charakteru masowego.

Żaneta Nalewajk: To prawda. W odniesieniu do przedmiotu badań reguły analizy statystycznej również okazują się zawodne.

Włodzimierz Bolecki: Tak. Wypracowywanie nowych kategorii i innowacyjnych narzędzi badawczych jest przywilejem nielicznych. W moim przekonaniu, niezależnie od tego, czy humanistykę będziemy traktować jako dziedzinę naukową czy też dziedzinę bliższą sztuce, to zarówno w nauce, jak i w sztuce nie ma miejsca dla egalitaryzmu. Tu prawa demokracji nie działają. Nauka i sztuka mogą być uprawiane przez miliony ludzi, ale tak naprawdę liczą się odkrycia jednostek, liczy się tylko ich dorobek. Jak rozumiem, Pani pytanie dotyczyło tego, czy w najnowszym literaturoznawstwie pojawiły się prace tak znakomite, jak te sprzed kilkudziesięciu lat. Myślę, że w ostatnich latach powstało kilkanaście wybitnych rozpraw literaturoznawczych, ale należy je zestawić z tysiącami prac, które zostały napisane w tym samym czasie, a ich znaczenie jest – mówiąc eufemistycznie – nieskończenie mniejsze.

Problem leży jednak gdzie indziej. W ciągu ostatnich dekad straciła prawomocność norma obowiązująca jeszcze w latach siedemdziesiątych, kiedy to sprawdzanie istniejących narzędzi, kwestionowanie ich oraz wypracowywanie własnych teorii było postulatem

i oczekiwaniem. Mówiąc krótko: od autorów prac na temat literatury współczesnej oczekiwano oryginalności, a ich teksty oceniano pod kątem tego, jakie nowe założenia metodologiczne wnoszą do badań nad danym zjawiskiem. Kryterium innowacyjności było powszechnie obowiązujące. Dziś jest ono w zaniku. Co więcej, rozmawiając z literaturoznawcami różnych generacji, odnoszę wrażenie, że wspomniana norma dla bardzo wielu osób przestała być zrozumiała. W ogóle nie zadają sobie oni pytania, co ich własna praca wnosi do stanu badań. A jeśli ktoś już je zada, to najczęstszą odpowiedzią jest formuła, że badacz proponuje nową interpretację jakiegoś zjawiska literackiego. „Nowość” polega zwykle na tym, że do opisu przedmiotu po raz kolejny został zastosowany inny język. Tę praktykę uważam za *signum temporis*.

Żaneta Nalewajk: Czy w takim razie podpisałby się Pan pod taką wizję rozwoju metodologii nauk humanistycznych, w której po upływie określonego czasu dominująca metodologia zostaje zastąpiona przez inną, lepszą? Mówiąc lepszą, nie mam na myśli popularności, lecz wyższy poziom skuteczności i szerszy zakres, w którym może ona zostać zastosowana do opisu metod naukowych i ich wartości poznawczej.

Włodzimierz Bolecki: Wizję, którą Pani przedstawiła, można by nazwać uogólnieniem Kuhnowskiej koncepcji zmian w nauce. Thomas Kuhn twierdzi, że kiedy badania prowadzone w obrębie jednego paradygmatu nie przynoszą pożądanych wyników (odpowiedzi), to wówczas dochodzi do zmiany tego paradygmatu, czyli rewolucji w nauce. Ta koncepcja nie sprawdza się zupełnie w obrębie nauk eksperymentalnych, gdzie – pomimo pomysłów Kuhna oraz innych relatywistycznych koncepcji – badania nadal trwają, co więcej, obserwujemy kumulację wiedzy. I w ten sposób doszliśmy do kluczowej kwestii dla literaturoznawstwa (również nauk humanistycznych): czy mamy tu do czynienia z przyrostem wiedzy? Przedstawiciele skrajnych wariantów koncepcji radykalno-kulturalistycznych negują jego możliwość. Wspomniane teorie mają charakter antykumulatywny. Natomiast w podejściu realistycznym przyjmuje się, że owa kumulatywność istnieje oraz wyznacza ciągłość pomiędzy poszczególnymi etapami badania. Mówiąc inaczej, ze względu na gromadzenie wiedzy tłumaczy się i ocenia celowość praktyk badawczych podejmowanych w obrębie danej dyscypliny (na przykład literaturoznawstwa). A zatem, z jednej strony mówi się, że w naukach humanistycznych nie ma kwestii, które mogłyby być rozstrzygnięte raz na zawsze, można jedynie oświetlać je na nowo, z drugiej zaś (zwłaszcza w przypadku nauk eksperymentalnych) – że w konsekwencji przeprowadzonych badań pewne fakty uznaje się za ustalone, dlatego nie ma potrzeby do nich wracać. Ponadto nie powiela się dawnych sposobów ich wyjaśniania, które kiedyś może były wystarczające, ale współcześnie dzięki dostępności nowych narzędzi ten sam wynik uzyskuje się szybciej.

Trzeba też przypomnieć, że badania humanistyczne mają swoje subdyscypliny, a normy i strategie oraz kryteria oceny postępowania badawczego w ramach tych subdyscyplin nie są tożsame. Dla przykładu, w literaturoznawstwie inne są wskaźniki stosowane do pomiaru efektywności interpretacji (o ile w ogóle chcemy tę efektywność oceniać), inne są zaś kryteria wartościowania koncepcji teoretycznych czy badań empirycznych, faktograficznych typu: biografistyka, dokumentalistyka, tekstologia (edytorstwo),

gdzie istnienie kumulacji wiedzy wydaje się niewątpliwe. Nie będziemy przecież podejmować w nieskończoność badań mających na celu ustalenie daty i miejsca urodzenia Adama Mickiewicza. Możemy jedynie doświetlać fakty, które nie zostały dostatecznie wyjaśnione, ale stałe rozpoczynanie prac badawczych od początku, nie ma najmniejszego sensu. Wspomniana faktografia w poszczególnych subdyscyplinach literaturoznawstwa pełni funkcję aksjomatyki. Tyle tylko, że te aksjomaty nie są zbiorem stwierdzeń, które przyjmuje się bez dowodu, lecz wynikami ustaleń badawczych, których kwestionowanie uznajemy za mało istotne.

Wspomniana aksjomatyka nie obowiązuje tam, gdzie zaczynają się spekulacje teoretyczne czy interpretacyjne, bo działania tego typu nie liczą się z faktografią. Wyrastają one z przekonania, że możliwe jest odrzucenie wszystkiego, co do tej pory ustalono, że podjęcie interpretacji na przykład dzieł Brunona Schulza nie w języku symbolicznym czy historycznoliterackim (kontekstowym), ale ekonomicznym czy politycznym lub jakimkolwiek innym jest całkowicie uzasadnione i równorzędne z tym pierwszym. Przy takich założeniach każda nowa propozycja znosi poprzednie, a współczynnik akumulacji wiedzy faktograficznej jest redukowany do zera. Wpływa to *de facto* na ocenę tego typu praktyk literaturoznawczych, które – niezależnie od stopnia erudycyjności czy ambicji poszczególnych interpretatorów – przypominają bardziej krytykę literacką. Tu pojawia się kolejna kwestia: co te propozycje badawcze wnoszą do dotychczasowego stanu badań?

Żaneta Nalewajk: Oczywiście, przy czym warunkiem możliwości mówienia o stanie badań jest założenie oraz dążenie do kumulacji wiedzy w obrębie literaturoznawstwa. Jeśli taka przesłanka nie pojawi się w punkcie wyjścia danej teorii, dorobek poprzednich badaczy straci jakiegokolwiek znaczenie, okaże się niepotrzebny, odniesienie do stanu badań przestanie mieć sens. Co więcej, nie będzie można mówić o istnieniu elementarnej ciągłości w kulturze ani o związkach pomiędzy poszczególnymi jej aspektami. W takim ujęciu nie ma ani historii literatury, ani literaturoznawstwa.

Włodzimierz Bolecki: Ma Pani rację. Ujmę rzecz metaforycznie. Myślę, że nauka przypomina konkurs chórów...

Żaneta Nalewajk: A współcześnie każdy chór śpiewa sobie? (*śmiech*).

Włodzimierz Bolecki: Nie to chciałem powiedzieć. Oczywiście, w humanistyce ostatecznie liczą się wielcy soliści (mistrzowie), ale moim zamiarem było zwrócenie uwagi na to, że w literaturoznawstwie, którego przedmiotem jest literatura współczesna, możemy obserwować festiwal solistów, którzy nie wiedzą, że faktycznie śpiewają tak samo jak pozostali. Każdy z nich dąży do tego, żeby zagłuszyć głos innych: poprzedników lub konkurentów – bo wszyscy, którzy podejmują namysł nad literaturą, traktowani są jak konkurenci. Ta sytuacja wydaje się zjawiskiem naturalnym w krytyce literackiej, gdzie normą okazuje się dążenie do dominacji, a nie kontynuacji i pogłębiania wcześniejszych ustaleń. Przeczerniłem, ale niech tak zostanie. Natomiast osiągnięcia nie prowadzą do wypracowania narzędzi oraz formułowania rozpoznań, które miałyby wartość w oderwaniu od osoby oraz niezależnie od sposobu ich wystowienia.

Żaneta Nalewajk: Nasunęła mi się taka refleksja, że z historii literaturoznawstwa częściej i lepiej pamiętamy nazwy prądów, kierunków, szkół badawczych niż nazwiska twórców systematyk. To zjawisko jest szczególnie wyraźne zwłaszcza w obrębie historii literatury. Z perspektywy czasu widać, że nie ma tu miejsca na kariery, a tym, co zostaje, to znaczy ma szansę na obiektywizację, są efekty pracy porządkującej.

Ostatnie pytanie, które chciałam Panu zadać, miało dotyczyć głównych problemów metateoretycznych literaturoznawstwa, ale skoro cały czas o nich rozmawiamy, zapytam o co innego. Jakie, Pana zdaniem, są lub mogą być konsekwencje prób zakwestionowania idei procesu historycznoliterackiego dokonywanych w obrębie historii literatury?

Włodzimierz Bolecki: Przyjmijmy na wstępie, że pojęcie procesu historycznoliterackiego jest konstruktem historycznym. Po drugiej wojnie światowej proces historycznoliteracki w Polsce był opisywany najczęściej na dwa sposoby. Po pierwsze, w porządku marksistowskim czy postmarksistowskim, w którym główny nacisk położono na oznaczenie relacji pomiędzy literaturą a wydarzeniami historycznymi, kontekstem społecznym i ideologicznym. Tak rozumiany proces historycznoliteracki jawił się jako jeden z wariantów procesu dziejowego, traktowanego jako realizacja praw materializmu historycznego. Po drugie, był opisywany jako ewolucja samej literatury (z uwzględnieniem jej kontekstów społecznych i ideowych). Oczywiście, namysł nad procesem historycznoliterackim pojawiał się we wszystkich pracach na temat historii literatury od jej początków. W XX wieku refleksja nad procesem historycznoliterackim jest stale obecna, niekiedy bardzo intensywnie, w nurcie, który chętnie nazywam wschodnioeuropejskim poststrukturalizmem – od formalistów rosyjskich i Bachtina, przez Praskie Koło Strukturalne, prace polskie czy niemieckie. Warto pamiętać o ogromnym znaczeniu prac nad recepcją i odbiorem literatury – tu melanz nazwisk i koncepcji jest ogromny i ma wymiar ogólnoswiatowy.

Ujmując w cudzysłów samą etykietę słowną „procesu historycznoliterackiego”: problemem molekularnym jest tu pytanie, na czym polega zmiana w literaturze. A także: czy taka zmiana w ogóle występuje? Zmiana będzie tu zatem podstawową jednostką metodologiczną. Możliwe są co najmniej dwie odpowiedzi. Pierwsza brzmi następująco: zmiany istnieją, a skoro tak, istnieją również korelacje pomiędzy zjawiskami literackimi, które miały miejsce wcześniej, a zjawiskami literackimi zachodzącymi później. Druga zaś będzie tożsama ze stwierdzeniem, że nie można mówić o żadnych zmianach, ponieważ w sztuce istnieją tylko różnice, a zatem nie ma ewolucji. W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w opisach ewolucji literatury, których celem było określenie tego, na czym polega zmiana, kryło się założenie postępu, przeświadczenie, że proces literacki polega na doskonaleniu się literatury.

Żaneta Nalewajk: Opierając się na takich założeniach, można było twierdzić, że literatura współczesna, tylko z racji tego, że powstała później jest doskonalsza od literatury średniowiecznej.

Włodzimierz Bolecki: Na przykład. Albo utrzymywać, że ze względu na zastosowane w niej techniki artystyczne proza XX wieku jest doskonalsza do prozy wieku XIX czy XVIII. To *notabene* jedno z podstawowych założeń koncepcji Bachtinowskiej, w której podstawą jest rozróżnienie polifonii i homofonii. Badacz upatrywał w nim głębokiej odmienności aksjologicznej wspomnianych literatur, zróżnicowania, które – moim zdaniem – jest zupełnie nieprawdziwe (ale, jak kiedyś pisałem, Bachtin opisywał nie tyle poetykę powieści, co aksjologię systemu politycznego, w którym żył).

Wróćmy jednak do sposobów rozumienia procesu literackiego we wschodnioeuropejskim poststrukturalizmie. Był on ujmowany jako konstrukcja opisu faktów z zakresu historii literatury, której podstawowymi wyznacznikami są relacje pomiędzy różnorodnymi zjawiskami. Inaczej mówiąc, deskrypcja procesu literackiego wymagała umiejętności znalezienia powiązań między najrozmaitszymi składnikami życia społecznego, którego część stanowi literatura, wskazania jak największej liczby korelatów (takich jak: biografia autora, czynniki społeczne, polityczne, cywilizacyjne, czynniki związane z procesem twórczym, recepcją, innymi tekstami, zjawiskami z porządku historii idei czy samej historii itp.) wpływających zarówno na zmianę, jak i na swoistość literatury. Im więcej takich korelacji udaje się wskazać, tym wizja procesu literackiego staje się pełniejsza. Zanik rozumienia procesu historycznoliterackiego w znaczeniu, o jakim teraz mówimy, przejawia się brakiem umiejętności odnajdywania istotnych czynników wpływających na literaturę – jej powstawanie czy odbiór. Rzetelny opis procesu historycznoliterackiego powinien być – posłużę się tu metaforami Bachtina – polifoniczny. Natomiast stosowane współcześnie metody interpretacji literatury są często homofoniczne.

Żaneta Nalewajk: Pomimo tego, że jest ich tak wiele?

Włodzimierz Bolecki: Pomimo tego, że są tak liczne, każda z tych metod jest homofoniczna, pozostaje głucha na wszystkie pozostałe. Sytuacja we współczesnym literaturoznawstwie na pierwszy rzut oka może się kojarzyć z wielogłosem, zgłębieniem czy pluralizmem, to potrzebne i ożywcze, ale – na dobrą sprawę – często mamy do czynienia ze zbiorem monologów, z których te najpopularniejsze dążą do dominacji i zagłuszenia innych. Ten rodzaj muzyki zupełnie mi nie odpowiada.

Żaneta Nalewajk: Dziękuję za rozmowę.



Wojciech Gola, *Ucieczka*